Nr. 344. We Lwowie Piątek dnia 11. Grudnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o g. dzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

„Causas non fata sapiens sequitur".

(*Szósty list Old Gentlemana*).

Lwów 10. grudnia.

I Podczas pobytu swego w Warszawie złożył p. Amfitieatrow wizytę Henrykowi Sienkiewiczowi, który w upominku ofiarował mu swoją fotografję i na niej napisał przytoczone w tytule *motto* Fotografję tę reprodukowało *Nowoje Wremia* w swym dodatku literackim Nr. 306 (7451) razem z dedykacją, która dosłownie brzmi: „*Causas non fata sapiens sequitur. Henryk Sienkiewicz. Warszawa 24. XI. 1896*". Oto wyjaśnienie, dla czego zamiast dotychczasowego tytułu „Wrażenia polskie", używanego stale przez p. Amfitieatrowa, dajemy listom jego inny tytuł — a zauważyć musimy, iż dewiza ta stoi w ścisłym związku z szóstym listem, który brzmi jak następuje:

„Czytam listy, otrzymane z powodu „Wrażeń polskich" i artykułki, przez nie wywołane. Rosjanie wymyślają mi za polonofilstwo, Polacy — za „narodowy egoizm prawdziwego Moskala", który jakoby dyktuje moje listy. Otóż i bądź że tu mądrym!

Do roztrząsania tego, zresztą, nie zabieram się wcale. „*Causas non fata sapiens sequitur*" — napisał mi *motto* na swojej fotografji Henryk Sienkiewicz i z przyjemnością przyjmuję tę dewizę. Przedmiotem uwagi politycznego korespondenta są naturalnie okoliczności, jakie widocznie i nieprzeparcie złożyły ten lub ów ustrój państwowy, te lub owe sytuacje społeczne; rzeczą tego korespondenta jest — spokojnie i bezstronnie podawać czytelnikowi opowiadanie o takich okolicznościach. Polityczne przepowiednie i wróżby — są po za granicami jego kompetencji; polityczne uprzedzenia są niegodne dla niego: to balast, powstrzymujący jego ruch, pozbawiający treści jego działalność.

Prawda nie jest skomplikowaną, ale, ku rozgoryczeniu, jakże mało jest ludzi, którzyby byli gotowi i mieli chęć zrozumienia jej! Powiedziałem „ku rozgoryczeniu", a nie „ku zdziwieniu", gdyż odwykłem już dziwić się temu objawowi. Masa nietylko nie umie, ale i nie chce myśleć spokojnie i objektywnie. Przywykła do żywienia się uprzedzeniami, wykarmiona społecznemi i politycznemi niechęciami, i od swego publicysty wyczekuje tych zapalczywych czepiań się, tej naiwnej ślepoty pod względem rzeczywistości, naprzód powziętych wymysłów, jakimi przepełnione jest jej własne życie. I jeżeli ten publicysta w zamian za schlebianie oczekiwanym i upragnionym gustom tłumów, z zimną krwią kruszy zamki powietrzne, wybudowane przez wyobraźnię tłumu i ukazuje fakty, ukryte za mirażami, to zamiast wdzięczności, zwykle otrzymuje wyrzuty, wymyślania, podejrzenia. Tłum lubi samo oszukaństwo... i nawet nie „wznoszące nas wyżej": przykładem tego kwestja polska.

Niema w tem dla rosyjskiego tłumu nic pochlebnego, przyjemnego i podnoszącego w opinji własnej, że na granicy zachodniej państwa rosyjskiego żyje dziesięć miljonów rosyjskich poddanych na tyle nie godnych zaufania i nieprzyjaznych, że trzeba z nimi prowadzić „wojnę podczas pokoju", zalewając kraj nadwiślański falami wojsk, z odrębną i kosztowną administracją z specjalnemi prawami i obowiązkami, nietylko wyeliminowanemi z ogólnopaństwowego ustawodawstwa, ale niekiedy idącemi wprost na przekór z niem.

Zdawałoby się, że daleko pochlebniej i przyjemniej dążyć do zmiany takiej bolesnej i niezaprzeczonej dotąd świadomości na coś innego, więcej pocieszającego: naród buntowniczy, w danych sprzyjających warunkach, może stać się narodem lojalnym, a uspokojony kraj — nad którym panowanie jest najcięższem ze wszystkich, podlegających berłu rosyjskiemu — wejdzie nakoniec w koryto państwa, bez prób wyrwania się z niego, złączy nareszcie swój strumień słowiański z naszem morzem rosyjskiem.

Jednakowoż wskutek dziwnego nieporozumienia dla wielu sama myśl o możliwości kiedy kolwiek, choćażby w dalekiej przyszłości takiego uspokojenia Polski, jest prawie idjotyzmem. Więcej — prawie zdradą ojczyzny. Tym ludziom podoba się sądzić, że nieprzyjaźń żywiołów rosyjskiego i polskiego, jest nieprzyjaźnią nieprzejednaną i skończy się dopiero wtedy, gdy drugi żywioł — polski — będzie starty z oblicza ziemi, gdy zapomnianym będzie jego język, zaginie pamięć o nim. (*Il faut écraser cette nation* — powiedział Aleksander III do jednego z przedstawicieli Francji, a p. Amfitieatrow pośrednio to w tym ustępie potwierdza. Nawias ten robimy *ad usum Wilenskawo Wiestnika*, który w jednym z ostatnich numerów „raczył" półgębkiem oświadczyć, iż *Dziennik Polski* „omylił się", pisząc niedawno, że Aleksander III. te słowa wyrzekł. Widocznie „omyłka" nasza — jak świadczą słowa *Old Gentlemana* — ma za podstawę tę prawdę, której przeciwnikami są opiekunowie *Wilenskawo Wiestnika à la* Orzewskij, a która charakteryzuje bezmyślne tłumy, o jakich mówi *Old Gentleman. — Przyp. red. Dz. Pol.*) — I oni nietylko nie wierzą w możliwość, że „lichy pokój lepszy od dobrej waśni", ale nie chcą nawet o niej myśleć — przymrużyli oczy, pozatykali uszy i krzyczą, nie patrząc i nie słuchając, o waśni w imię waśni. Przekonywać ich, oponować, rozumie się, jest rzeczą bezpożyteczną. Przynajmniej ja jestem zupełnie pozbawiony daru takiej platonicznej nienawiści i niechęci z miłości dla sztuki złoszczenia się; nie wiem, jak się mam wziąć do tego. Wszyscyśmy nie anieli, ale ludzie grzeszni, wszystkim zdarza się i nienawidzieć i gniewać się, ale wynosić nienawiść do życiowej zasady, robić ją swym dogmatem politycznym... to przyznaję się, że podobni fanatycy nienawiści — czy to Rosjanin czy Polak wszystko jedno — są z gruntu dla mnie wstrętnymi.

Gdzie nienawiść — tam i ślepota. Wyrzekliśmy raz głośny frazes: „kraj uspokojony" i zadowolniliśmy się nim „w zupełnym dumnej ufności spokoju". Tymczasem uspokojenie to wyraża się tylko w tem, że Polacy po dawnemu podziemnie intrygują, a my po dawnemu stoimy pod bronią; Polacy skarżą się: Rosjanie żyć nie dają. — a Rosjanie: Polacy nie dają żyć.

I obie strony mają słuszność, dlatego, że obie strony pędzą życie tylko w tym celu, aby, jako zemstę za dawne nieprzyjemności, robić sobie wzajemnie „nowe".

Kreowanie nowych sądów.

Z powodu ogłoszenia ustawy o nowym procesie cywilnym i normie jurysdykcyjnej, zażądało ministerstwo sprawiedliwości od tutejszego wyższego sądu kraj. obok wniosków pod względem przyszłego ustroju sądów, także opinji o potrzebie kreowania nowych sądów kolegjalnych i powiatowych.

Ministerstwo położyło nacisk na to, ażeby przy dochodzeniach, w których miejscowościach i z jakimi okręgami mogłyby powstać nowe sądy, starano się osiągnąć porozumienie z interesowanemi władzami politycznemi, skarbowemi i autonomicznemi i aby odnośne wnioski o ile możności do tego stopnia przygotowano, aby na wypadek, gdy ministerstwo na podstawie zebranego materjału poszczególne wnioski uwzględniłoby zechciało w tym krótkim przeciągu czasu, jaki do wprowadzenia nowego procesu jeszcze pozostaje, mogło bez przeszkody nastąpić faktyczne aktywowanie sądów do utworzenia proponowanych.

Z powodu zbyt krótkiego terminu wyznaczonego przez ministerstwo, porozumienie się władz politycznych skarbowych, sądowych i autonomicznych w drodze korespondencji było prawie niemożliwem. Prezydium wyższego sądu krajowego zaproponowało tedy, aby władze powołane do wydania opinii wysłały swych delegatów na wspólną konferencję, na której referent wyższego sądu krajowego ze sprawami temi obznajomiony, przedstawił stan rzeczy.

Na konferencji tej zgodzono się na kreowanie nowych sądów obwodowych w Czortkowie i w Żółkwi; zaś na kreowanie 17 nowych sądów powiatowych: w Strusowie pow. trembowelskiego; w Zawałowie pow. podhajeckiego; w Bołszowcu pow. rohatyńskiego; w Kozłowie pow. brzeżańskiego; w Pomorzanach pow. złoczowskiego; w Weldzirzu pow. doliniańskiego; w Tartakowie pow. sokalskiego; w Jaryczowie pow. lwowskiego; w Uścierykach pow. kossowskiego; w Krasnej pow. kałuskiego; w Jabłonowie pow. kołomyjskiego; w Ławocznem pow. stryjskiego; w Łomnej pow. turczańskiego; w Podkamieniu pow. brodzkiego; w Strzeliskach pow. bóbreckiego; w Ibrowicy pow. tarnopolskiego; w Jagielnicy pow. czortkowskiego i w Jazłowcu pow. czortkowskiego.

Odprawa moskalofilom.

Faktem powszechnie znanym jest niezwykła gorliwość, z jaką organa stronnictwa moskalofilskiego w Galicji, zaczynając od najdawniejszego z nich *Słowa* aż do dzisiejszego *Hałyczanina*, wysługiwały się stronnictwa rządzącemu w Rosji. Nie było objawu w życiu narodowem polskiem, któregoby organa tej barwy nie podchwyciły, nie przekręciły tendencyjnie i nie zastosowały go do gustów i potrzeb systemu, panującego w Rosji od trzech z górą dziesięcioleci. Trzeba przyznać, iż robota ta odnosiła skutek pożądany przez moskalofilów galicyjskich. Prasa rosyjska, z bardzo małym wyjątkiem, brała prawie zawsze w obronę Rusinów przeciwko rzekomemu uciskowi ze strony Polaków. Jedne z dzienników rosyjskich czyniły to z sympatji dla ruchu narodowego tego odłamu Słowiańszczyzny; drugie wskutek swych tendencyj liberalnych czy demokratycznych występowały w obronie narodu wytwarzającego się z niższych warstw społeczeństwa, a nieposiadającego wcale szlachty; nareszcie przeważna część prasy rosyjskiej widziała w Rusinach swych współziomków, „oderwanych od wielkiego pnia narodowego", a żyjących w obrębie obcego państwa i doświadczających ucisku innowierców i innoplemieńców". Do białych zaś kruków publicystyki rosyjskiej zaliczyć można głos bezstronny, jaki podniósł niegdyś w kwestji ruskiej znany uczony i literat, zmarły następnie na Syberji, Mikołaj Czernyszewskij, który w artykule p. t.: „Narodowościowy brak taktu" (*Nacionalnaja bestaktnost'*) potępił w słowach stanowczych postępowanie Rusinów, paraliżujących usiłowania Polaków około zdobycia autonomji dla Galicji.

Musieliśmy przypomnieć to wszystko, aby w świetle należytem uwydatnić znaczenie pewnego sceptycyzmu, jaki się objawił — i to ze szpalt półurzędowego *Warsz. Dniewnika* — w poglądach prasy rosyjskiej na stanowisko partji moskalofilskiej, odnośnie do stosunków polsko-rosyjskich.

Powodem tego wystąpienia był artykuł *Hałyczanina*, usiłującego swoim zwyczajem obudzić nieufność w społeczeństwie rosyjskiem do Polaków i przeszkodzić dalszemu rozwojowi tendencyj pojednawczych. *Hałyczanin* pragnie oczywiście, aby ogół rosyjski spoglądał na Polaków przez szkła moskalofilów galicyjskich, umiejących zawsze zręcznie łowić ryby w mętnej wodzie. W tej intencji wystąpił *Hałyczanin* z naganą dla tej części prasy rosyjskiej, która, zaliczając się „do tak zwanego obozu liberalnego, ze szczególniejszą gorliwością występuje za pojednaniem narodu polskiego z rosyjskim i w swym zapale gotową jest na wszelkie ustępstwa."

Tymczasem odprawę otrzymał *Hałyczanin* nie od żadnego organu liberalnego, lecz od półurzędowego *War. Dniewnika* w artykule p. Markgrafskiego, który dotychczas szedł w zapatrywaniach na stosunki polsko-ruskie w Galicji bezwarunkowo za zdaniem *Hałyczanina* i przedrukowywał wszystkie jego artykuły, skierowane przeciwko Polakom. Okoliczność ta sprawi zapewne niemałą boleść redakcji *Hałyczanina*, nietylko przez wzgląd na dziennik, w którym otrzymała naganę, ale i na osobę autora artykułu.

Hałyczanin pragnął oczywiście odstraszyć ogół rosyjski perspektywą ustępstw na rzecz narodowości polskiej, jako nieuniknione następstwo obustronnych dążności pojednawczych. Na to *Warszaw. Dniewnik* odpowiada, iż „gotowości do ustępstw, a tem bardziej do „wszelkich ustępstw", jeżeli się nie mylimy, żaden z organów prasy rosyjskiej nie wyrażał. Publicyści rosyjscy, piszący o kwestji polskiej, rozumieją to bardzo dobrze, iż rząd nasz w polityce wewnętrznej względem swych poddanych pochodzenia polskiego, nie może się liczyć z rozstropnymi głosami niektórych publicystów polskich, lecz z nastrojem przeważnej większości społeczeństwa polskiego. Kiedy ten nastrój objawi się jasno, stanowczo i wyraziście w szeregu faktów natury pozytywnej; kiedy fakta dowodzące nieprzejednanego usposobienia większości inteligencji polskie będą należeć do historji, na co oczywiście potrzeba będzie dłuższego czasu, wówczas nadejdzie sposobność mówienia o ustępstwach, lecz nie o jakichbądź i nie o „wszelkich ustępstwach" lecz tylko o takich, któreby nie stały w sprzeczności z ogólnym programem rządowym i nie stawiały polskich poddanych cara rosyjskiego na jakiem wyjątkowem, odrębnem stanowisku. Ustępstwa te mogłyby polegać na usunięciu niektórych rozporządzeń ograniczających, w istocie rzeczy teraz nieznaczących, wydanych z konieczności różnymi czasy".

Zaznaczywszy w sposób powyższy czas, możliwość i granice ustępstw, jak je obecnie pojmuje organ półurzędowy w Warszawie, a przynajmniej p. Markgrafskij, rozprawia się tenże dalej z ostrzeżeniami *Hałyczanina*, iż „u wszystkich Polaków jeden tylko ideał, jeden cel, jedno dążenie — niezależność Polski w granicach roku 1772". Autor artykułu przytacza liczne dowody z życia i prasy, świadczące o skłonnościach różnych warstw społeczeństwa polskiego, oceniających należycie korzyści, jakie mogą wyniknąć ze wspólnego, zgodnego pożycia obu narodów pod jednem berłem, w obrębie jednego państwa. *Warszaw. Dniewnik* powołuje się głównie na różnice w ocenianiu sił i znaczenia Rosji, jakie się pojawiały w prasie polskiej zakordonowej, z umiarkowaniem i bezstronnością chwili obecnej.

„Nikt z nas nie myśli — powiada autor artykułu w *Warszawskim Dniewniku* — iż Polacy zbliżają się ku nam, powodując się platonicznemi uczuciami sympatyj braterskich. Wiemy, iż szukają zbliżenia się z nami wskutek konieczności dziejowej, instynktownie poddając się uczuciu samozachowawczemu. Na kim, jeżeli nie na Rosji, mogą się oprzeć w nierównej walce z groźną potęgą germańską, dążącą do ich pochłonięcia?"

P. Markgrafskij dotąd nie pozbył się całkiem wiary w ucisk Rusinów w Galicji, ale ze swej strony robi im uwagę, iż „inteligencja ruska mogłaby sama po części polepszyć dolę narodu, gdyby nie oddawała się całkowicie waśniom stronniczym". On pojmuje do pewnego stopnia dążenia Polaków do niepodległości, jako „chorobę dziedziczną" obecnego pokolenia, chociaż nazywa je „nierozstropnemi" i nie dającemi się urzeczywistnić"; niema atoli słów oburzenia dla aspiracyj narodowców ruskich, dowodzących swej odrębności, a zmierzających do utworzenia państwa małoruskiego. W jego mniemaniu „nie wystarcza nazwać je nierozstropnemi: one są poprostu śmiesznemi i nikczemnemi".

Po tej niedelikatnej apostrofie, zwróconej ku narodowcom ruskim, p. Markgrafskij przychodzi do konkluzji, iż „sprawy (w Galicji) idą coraz gorzej dla Rusinów, przedewszystkiem z winy hałycko-ruskiej inteligencji", tracącej jakoby poczucie narodowe. „Staroruskie (należy rozumieć moskalofilskie) stronnictwo — pisze p. Markgrafskij — jedyne, z którem możemy sympatyzować, przerzedza się coraz bardziej i oddawna już wpływy swoje utraciło".

Na zakończenie daje autor artykułu *Warszawskiego Dniewnika* przestrogę moskalofilom, aby trzymali się zdaleka od kwestji pojednania Rosjan z Polakami. „My — powiada — odnośnie do rosyjsko-polskich stosunków, nie możemy stanąć na stanowisku *Hałyczanina*". Co wydaje się trudnem do pogodzenia we Lwowie, może być możliwem w Warszawie. Pozostaniemy przy dawnem naszem przekonaniu nietylko o możliwości, lecz nawet o konieczności zbliżenia się rosyjsko-polskiego"... „Obecnie — kończy p. Markgrafskij — oczyszcza się miejsce i zwożą się materjały dla budowy świątyni pojednania; przyjdzie też kiedyś i czas dla położenia fundamentu".

Korespondencje.

Ateny 30. listopada.

(Wielka powódź w Grecji. — Oświadczenie prezesa gabinetu o trójprzymierzu.)

Skutkiem wielkiej ulewy, która nawiedziła nasze miasto dnia 26. listopada około godziny 3½ popołudniu i zamieniła się w rzeczywisty huragan, woda spływająca z gór Attyki przepełniła koryta rzeczułek Kifissos i Ilissos. Wystąpiły one z brzegów i wielkie zrządziły spustoszenia.

Część Aten znana pod imieniem „Watrakonisi" (Żabia wyspa) położona na zachód od stadjum ucierpiała najwięcej dlatego, że koryto rzeki Ilissos w tem miejscu jest bardzo wąskie, a wylew wody był tak raptowny, że dziewięć domów w jednej chwili legło w gruzy. Nietylko brakowało czasu do ratowania dobytku, ale też nie wszyscy mieszkańcy zdołali uciec. Kilkanaście osób zabrała woda. Poniżej stadjum, gdzie znajdowały się dwa letnie teatra, z pierwszego nie pozostały nawet ślady, gdyż i materjał, z którego był zbudowany, uniosła rzeka, a drugi został silnie uszkodzony.

Wiele ogrodów nadbrzeżnych zostało naniesionych grubą warstwą kamieni i gruzów. Most kamienny, żelazny i wszystkie drewniane zostały do szczętu zniszczone, a woda wyryła i uniosła nawet ich fundamenta. Rzeczułka Kifissos uszkodziła inną dzielnicę miasta znaną pod imieniem Kołokitu, gdzie straty były mniej znaczne, ale nie obeszło się także bez ofiar.

Komunikacja w Atenach została przerwaną, ustał ruch powozów i tramwajów, gdyż wszystkiemi ulicami spływała woda nanosząc je piaskiem i kamieniami, a w wielu miejscach potworzyła rowy i wądoły. Grozę burzy podnosiły ciągle powtarzające się pioruny, nadto spadł grad wielkości laskowego orzecha, a nadzwyczaj silny wiatr powywracał wiele drzew w mieście i po za miastem, gdzie najbardziej ucierpiały drzewa oliwne.

Cała płaszczyzna pomiędzy Falerem, Pireusem i przeciwległemi górami zamieniła się w mgnieniu oka w wielkie jezioro łączące się z morzem. Mieszkańcy domków rozsianych po ogrodach oliwnych i winnicach, a także robotnicy pracujący w fabrykach na zachód od Pireus za-

---

(16)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówny.

(Ciąg dalszy.)

— Tak, tylko by to spieniężyć, trzeba burzyć — rzekła z naciskiem panna Barbara — a nam tu burzyć nie wolno!

Zagrodzki spojrzał na nią zdziwiony twardym tonem i cofnął propozycję, którą już miał na ustach. Wjechali pod sklepienie bramy i stanęli na wielkiem podwórzu, które otaczały trzy murowane budowle. Front zajmował pałac stary, dachówką kryty, ozdobiony dwiema wieżyczkami na końcach i olbrzymim podjazdem na słupach, wzniesionym wysoko i murowanym. Z obu stron wznosiły się oficyny, z których jedna miała drzwi zabite, druga widocznie służyła do użytku gospodarstwa.

Gdy wjeżdżali z bramy, od ganku domu odchodziła para koni w bryczce.

— O, my nie pierwsi goście! — zauważył Zagrodzki.

— Co za *sznitowna* para szkap! — dodała panna.

— To mego kuzyna z Sokołowa zaprząg. Kocha się on w koniach i duże chowa stado. Te zdaje mi się, są częścią szóstki, którą ma na sprzedaż.

— To pierwsze rasowe, które tu spotykam! — rzekła Nika, oglądając się raz jeszcze za końmi.

Sewer stał jeszcze na ganku, poznawszy zaprząg kuzynki, ale na widok obcych zniknął w głębi domu.

Wysiedli i oni; chłopak w siermiędze nadbiegł od oficyny i odebrał konie. Weszli do ogromnej, ciemnej sieni ubranej w łosie rogi wraz z czaszkami, pamiątki dawnych świetnych borów i łowów. Nika zaraz je pochwaliła. Zagrodzki rozglądał się w koło, po niszach i framugach, i czarnych ponurych kątach. Czarne jakieś portrety pokrywały resztę ścian. Czysto tu było i pusto, ale wiała jakaś pleśń tradycji, rodowych tajemnic i smutku. Zdjęli okrycia, panna Barbara otworzyła ciężkie, nabijane mosiężnymi ćwiekami drzwi i wprowadziła ich przez pusty pokój bilardowy do wielkiej sali, zajmującej prawie cały środek domu, z parapetowemi drzwiami na ogród.

Ciemno i tu było i dość chłodno, jak zwykle w salach, gdzie mieszkańcy nigdy w zwykłym trybie życia nie mieszkają.

Ściany wszystkie były malowane *al fresco*; przedstawiały bogów Olimpu i arkadyjskie winobrania i pląsy. Dziwnie te swawolne sceny odbijały od mebli starych i zniszczonych, od jesiennego nieba za oknem, i od tej jedynej dziedziczki dawnej świetności, której oczy mówiły tylko o trosce bezustannej, a strój świadczył o ubóstwie.

— Chłodno tu, zaraz każę zapalić na kominie i poproszę ojca — rzekła, przepraszając, że ich na chwilę samych zostawi.

Nika już była pochłonięta oglądaniem fresków, Zagrodzki stanął w zachwycie nad starym gobelinem. Basia wyszła.

— Chciałabym mieć tę salę u siebie! — rzekła Nika. — Te freski są bez zarzutu. Co za przejrzystość powietrza, jaka świeżość koloru. Patrz ojcze, pod ten strumień wina, które ten młody Grek leje, chciałoby się puhar podstawić!

— A ten gobelin wart tysiące. Patrz, co za perspektywa! A te drzewa! Przepyszne. Gdyby chcieli to sprzedać, zaraz bym kupił.

— Tylko niechże raz tatko ze swemi pieniędzmi nie wyjeżdża. Już mówiąc o tych murach na cegłę spisał się tatko, żem aż mowę straciła ze zgrozy. Że też tatko nie może się oswoić z pojęciami tych ludzi!

— Ależ to bankruty! — szepnął jej do ucha.

— Bankruty, ale nie kramarze! Oni sprzedadzą plon ziemi, ale nie pamiątki. Oni może zginą i prawdopodobnie to nastąpi, ale zginą w swych ruinach, nie tknąwszy dziedzictwa i zbiorów przodków. My dorobkowicze tego nie rozumiemy, ale powinniśmy o tem wiedzieć i nie zaczepiać ich stylem końca wieku. To są lunatycy, idący w przepaść; szkoda mi ich, jak szkoda wszystkich niedościgłych ideałów lub przebrzmiałych haseł.

— Ja teraz wierzę, że strachy tu chodzą! — rzekł Zagrodzki, oglądając się — i pomimo twego zachwytu dla tej sali, w takim domu za żadne skarby mieszkaćbym nie chciał!

Nika nic nie odpowiedziała. Stanęła u okna i patrzyła w ogród. Czarny był i ponury od świerkowych szpalerów, które szły bardzo daleko i ponad którymi w głębi widać było jakiś dach z kopułą.

— To zapewne grobowa ich kaplica! — rzekł Zagrodzki, stając obok córki i wzdrygając się od chłodu. — Słyszałem, że Ozyrzanowski to odludek i uczony i że ta panna sama całą tę ruinę utrzymuje na barkach. Co za szaleństwo!

— Dlaczego? — zaprzeczyła żywo Nika. — Ma stanowisko, cel w życiu, jest człowiekiem. Jabym się z nią zaraz zamieniła na pozycję.

— A tobie czegoż braknie? — oburzył się Zagrodzki.

— Właśnie to nieznośne, że mi nic nie braknie. Jestem próżniaczą panną na wydaniu. Nie znam położenia bardziej upokarzającego i bardziej niewolniczego.

— Niko, żeby twoja matka to słyszała..

— Toby dostała spazmów, wiem o tem, więc jej w swe poglądy i myśli nie wtajemniczam. Mam przesyt rozrywek, zbytków, wygód i bezczynności. Jeśli już muszę swą karjerę zakończyć małżeństwem, to pójdę za bankruta, gracza, rozrzutnika, żebym musiała pracować dla chleba i mieć życie piekielne.

— Winszuję. Ja, com nędzę przebył za młodu, zaręczam ci, że to łamie równie ducha, jak ciało, i tylko twoja szalona głowa może wymyślić podobne niedorzeczności.

Nika znowu się zamyśliła, a Zagrodzki poszedł próbować ciepła pieca, gdy drzwi się rozwarły i poprzedzany przez córkę, wszedł do sali sam gospodarz.

Był to człek chudy, łysy, w okularach, trzymał się pochyło, ale miał bardzo myślącą i piękną twarz, otoczoną siwym zarostem, i ruchy człowieka, który nie zapomniał w biedzie i samotności tradycyj wysokiego rodu i światowych obyczajów.

Po formalności prezentacji, rozpoczął zaraz rozmowę żywą i zajmującą, okazującą, że wiele czytał, badał, kształcił się, szedł za postępem i nowemi wiadomościami.

Zagrodzki, który całe życie prawie spędził w Austrji, aż się zdziwił, jak ten spleśniały szlachcic znał tamtejsze stosunki, stronnictwa, położenie ekonomiczne; Nika admirowała jego głos i wzięcie, ruchy jego rąk suchych i arystokratycznych, jego profil cienki i rasowy. Stanowił doskonałą całość z tą salą tradycyjną, z tym domem, ogrodem, całą staroświecczyzną świetnego rodu.

Panna Barbara znowu wyszła i słychać było, że za drzwiami krzątała się zapewne przygotowując obiadową zastawę. Rozmawiała z kimś niewidzialnym i Nika niechcący podsłuchała rozmowy.

— Ależ, Sewer, od obiadu cię nie zwolnię, ani pozwolę, być dziwaczał na wzór stryja. Musisz wyjść i zapoznać się.

— A ja ci mówię, że nie chcę. Za tydzień cały powiat będzie pleść, żem się zapisał do konkurentów tej panny. Dosyć nadrwiłem sam z tej kliki, bym się narażał na pozór nawet podobnej podłości. Nie chcę ich znać! Zresztą w tej kurcie i długich butach nie mogę się pokazać. Weź zadatek na kartofle, daj mi co przegryźć i wypuść mnie stąd z duszą.

— Z duszą! Czy myślisz, że ją stracisz, gdy poznasz pannę Zagrodzką?

— Właśnie mnie jaka panna może zajmować. Mało mam biedy i kłopotów. I gdzie ten przeklęty Szymon siedzi dotychczas!

— Obiecał, że tu wstąpi, gdy sądy pokończy. No, prędzej, idź do ojca, przebierz się trochę i przychodź, bo obiad podają!

— Nie przyjdę — odparł stanowczy głos, i kroki zmierzały do drzwi.

Panna Barbara zatrzymała go widocznie i zrobiło się w sali cicho na chwilę. Jakiego użyła argumentu, niewiadomo, ale wreszcie ozwał się głos mężczyzny burkliwy, ale już uległy:

— Ty mnie do grobu wpędzisz swą wolą. Wolałbym iść bydło paść, niż panny bawić, i jeszcze takie zagraniczne, opchane złotem

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

skoczeni raptowną powodzią, która coraz bardziej się wzmagała, nie zdołali wszyscy uratować się. Wielu ludzi szukało schronienia na dachach domków i drzewach, ale te okazały się za niskie, wobec wciąż podnoszącej się wody.

Załoga statków wojennych przybyła na łódkach z pomocą i ratowała licznych topielców, ale skutkiem zapadającej nocy nie mogła w ciemnościach zdążyć wszędzie w porę. W jednej fabryce przenocowało na dachu sto robotnic, które następnego dnia zziębłe, głodne i wystraszone zostały odwiezione łódkami do Pireusu. Rodzice i krewni dziewcząt, zrozpaczeni o ich losie, witali je ze wzruszeniem przy wylądowaniu. Liczba uratowanych od powodzi dochodzi do 250, nie licząc w to stu robotnic. 70 topielców znaleziono dotąd w Atenach i Pireusie, pogrzeb ich odbył się wczoraj. Straty materjalne obliczają na 5 miljonów fr.

Wczoraj w łożysku rzeki Ilissos dostrzeżono głowę topielca, ciało jego pokryte było grubą warstwą kamienia. Na gałęzi jaworu, któremi zarośnięte jest koryto Ilissosu, znaleziono część oderwanej piersi kobiecej. Znaleziono trzy trupy razem: matkę z dwojgiem dzieci u łona. Pochowano je w jednym grobie.

Kolej żelazna z Aten do Patras została uszkodzoną i przerwaną około Eleusyny, skutkiem powodzi, a pociąg idący z Patras wykoleił się. Przy tej okazji maszynista został zabity, a palacz ranny. Powóz w drodze z Pireus do Aten zaskoczony powodzią, został zaniesiony do morza, czterej podróżni i woźnica pospieszyli odciąć rzemienie uprzęży i trzymając się za nie zostali wyciągnięci przez konie, dążące wpław do stałego lądu. W okolicznych wsiach Attyki straty były ogromne.

Rzeki Kifissos i Ilissos od kilku już wieków nie posiadają wody, a tylko po deszczach stają się małymi ruczajami, nie narażając przybrzeżnych mieszkańców na najmniejsze straty. Tak samo w czasach starożytnych, kiedy góry Attyki pokryte były lasami i roślinnością, a rzeki te posiadały wodę, nigdy nie zdarzyły się podobne wypadki. Miasto Ateny nawiedzała zaraza i narażane ono bywało na liczne przewroty z powodu ognia i miecza, ale woda strumyków, które je przerzynają, była zawsze uważaną za element dobroczynny. — Podobna katastrofa nigdy jeszcze nie miała miejsca.

Prezes ministrów na posiedzeniu parlamentu oświadczył, że pogłoska jakoby Grecja przystąpiła do trójprzymierza, nie ma żadnej podstawy. — Dnia następnego rozniosła się pogłoska, że do tego oświadczenia prezes ministrów został zmuszony przez p. Boure, ambasadora Francji, a dzienniki tutejsze napadły na rząd, oskarżając go o niedołężność i o poddawanie się pressji zagranicznej, na czem cierpi znaczenie Grecji jako państwa niezależnego. *Z. Mineyko.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Piątek 11. grudnia.

W Kole literackiem odczyt p. A. Neumanowej p. t. „Kobieta na Wschodzie.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

O godz. 8 wiecz. w Czytelni Tow. aptekarskiego ul. Pańska l. 22 odczyt p. Walerego Włodzimirskiego: „O artykułach żywności i sposobach ich badania.

Teatr hr. Skarbka: „Zwycięstwo“, sztuka G. Rovetti'ego. Początek o godz. 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dr. Grzegorz Ziembicki, prymarjusz szpitala powszechnego, powrócił z swej podróży naukowej po Niemczech i Szwajcarji do Lwowa.

Kalendarz. Piątek (11): Damazego. Wschód słońca o godzinie 7 minut 47, zachód o godzinie 3. minut 59.

Wydział towarzystwa dziennikarzy polskich składa szczere podziękowanie dyrekcji teatru miejskiego w Krakowie, a w szczególności p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu za łaskawe odstąpienie sali teatralnej w dniu 4 b. m. na przedstawienie „Rywali“, oraz artystom sceny krakowskiej za wzięcie udziału w temże przedstawieniu.

1334! Tyle dziatwy szkolnej nie jada w zimie ciepłej strawy — tyle biednej młodzieży całe tygodnie nie jada obiadu. Dyrekcje szkół lwowskich przesyłając wykazy wydziałowi Towarzystwa Przyjaciół uczącej się młodzieży, orzekły jednogłośnie, że nędza jest przerażającą. Takiej ilości podań o zapomogi pieniężne, obuwie i odzież nigdy wydział jeszcze nie miał. To też nic dziwnego, że na jednem posiedzeniu wydał 593 zł. gotówką, nie licząc obuwia i odzieży i a tu jeszcze kilkanaście podań nie załatwionych, a i nowe wpływają! Wobec ostrej zimy pospieszył wydział z rozdawnictwem obiadów. Według obliczenia należałoby wydać 91.592 obiadów kosztem około 5000 zł. A gdzież na to fundusz? Znane z ofiarności społeczeństwo spieszy zawsze z pomocą. To też wydział ufa i wierzy, że funduszów nie braknie — że społeczeństwo nasze z hojną pospieszy dłonią, by ubrać i nakarmić tę małą drużynę — tę przyszłość naszej ojczyzny. Jest za granicą zwyczaj, że rodziny przyjmują do swego stołu — biednego chłopaka! Rzucamy tę myśl — da Bóg może się przyjmie. Zgłoszenia przyjmuje p. Karol Moos. Łyczakowska 23. Datki choćby najdrobniejsze nadsyłać należy do biura rady szkolnej (ratusz) lub do dyrekcji seminarjum nauczycielskiego żeńskiego.

Związek chłopski i ludowy mają się zjechać we Lwowie 19. bm. Na porządku dziennym zjazdu jest podobno omówienie i ewentualne ułożenie warunków fuzji.

Uparty ogień. Otrzymujemy następujące pismo: W *Dzienniku Polskim* z dnia 8. grudnia r. b. w kronice zamieszczoną jest notatka o ogniu sufitowym pod tytułem „Uparty ogień“. Ponieważ przytoczona notatka nie odpowiada rzeczywistości, przeto komenda miejskiej straży pożarnej uprasza o sprostowanie, które sporządzone jest z raportu ogniowego, przedłożonego prezydjum magistratu: „Dnia 7. grudnia r. b. o godzinie 3 po południu przy ulicy Jagiellońskiej l. 6 or. u właścicielki Sary Lubinger, ugaszono ogień sufitowy“. Ogień ten gaszono tylko raz przez zerwanie dotyczącego sufitu i wyrąbanie belka.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 16 grudnia r. b. w miejscowości Lipnik, w powiecie bialskim, ze zwykłym zakresem czynności.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 3·2°C., najniższa + 2·7°C.

Wypadek na kolei. Podczas wjazdu pociągu nr. 2253 w d. 6. bm. do stacji Zaszków kolei lokalnej Lwów-Bełżec wykoleiły się z powodu fałszywego ustawienia zwrotnic trzy wozy wraz z maszyną. Wypadek ten spowodował spóźnienie się pociągu o 6 godzin. Z podróżnych ani też z personalu kolejowego nikt uszkodzenia nie doznał.

Kanonizacja św. Kingi. Na wiecu stronnictwa chłopskiego w Nowym Sączu na wniosek p. Jana Potoczka uchwalono jednogłośnie upoważnić zarząd stronnictwa chłopskiego do wniesienia prośby do księdza biskupa tarnowskiego Łobosa, o przyspieszenie kanonizacji błogosławionej Kunegundy, ksieni klasztoru Klarysek w Nowym Sączu. Obecny na wiecu ksiądz Żygliński, wyjaśnił, iż na koszt kanonizacji z dotychczasowych składek zebrano 6000 zł., potrzebaby przeto jeszcze przynajmniej 2000 zł.

Wieczorek Mickiewiczowski urządzono w Kołomyi staraniem połączonych miejscowych towarzystw polskich dnia 30. listopada r. b.: Rozpoczął odczyt p. profesora Bielawskiego, opracowany nader starannie i umiejętnie. Część muzyczna, jak chóry mięszane, orkiestra amatorska i gra na fortepianie, wykonane zostały bardzo wzorowo, gdyż widoczny był pewien pietyzm w wykonaniu. Kulminacyjnym punktem wieczorku było przedstawienie II aktu „Konfederatów barskich“. Pan Biberowicz jako ojciec Marek, dał dowód wysokiej inteligencji i prawdziwie artystycznego pojęcia tej trudnej roli. Niemniej doskonale oddali swe role pp.: dr Stauber (Pułaski), Kofler (Wojewoda), Tryszczyła (Zbroja), za co publiczność wynagrodziła ich rzęsistemi oklaskami.

Z Witkowa nowego piszą do nas: Żyjemy tu pod wrażeniem ciągle się powtarzających kradzieży i włamywania zuchwałych złodziei, których liczba co raz zwiększa się, bo jedni z kryminałów wracają, a drudzy ciągle nowe szajki organizują. Dopiero się rozpoczęła zima, a już mamy trzecią kradzież koni, których ostatnią ofiarą padła tut. poczta, gdzie w nocy z 4. na 5 grudnia rb. skradziono parę gniadych koni z różnymi sprzętami wartości około 300 zł. Przez brak miejscowej żandarmerji czują się złodzieje tak bezpieczni, że z niesłychaną zuchwałością działają, bo nawet gruba sztaba żelazna w stajni pocztowej przed kradzieżą koni nie ochroniła.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Jaśle z grupy gmin wiejskich, rozpisało namiestnictwo na dzień 14. stycznia 1897 r.

Opowieści amerykańskie.

I. Debiut mister Cooka.

Mister Cook w ataku spleenu postanowił palnąć sobie w łeb.

Udał się tedy do dyrektora najbliższego teatru i rzekł:

— Panie! Chcesz pan mieć pełną kasę?

— Chcę.

— A więc ogłoś, że za miesiąc palnę sobie w łeb przy pełnej sali.

— Pańskie warunki?

— Dwa tysiące dolarów, które chcę przepić w najbliższej tawernie.

— Płacę — rzekł dyrektor, biegnąc zamówić afisze.

Po miesiącu mister Cook palnął sobie w łeb przy pełnej widowni teatru, który w dniu tym przyniósł dochodu 4000 dolarów.

All right...

II. Oko za oko.

Mister Smith, zapaliwszy cygaro, jechał w wagonie kolejowym. Naprzeciw niego siedziała jakaś szanowna dama.

— Panie — rzekła dama — przestań pan palić cygaro, bo mi dym szkodzi.

— Ani myślę — odparł mister Smith.

Dama zaś rzekła:

— Ponieważ pan nie chcesz uwolnić mnie od pańskiego podłego cygara, uwolnię się od niego sama.

To rzekłszy, wyjęła Smithowi z ust cygaro i wyrzuciła je przez okno.

Po pięciu minutach mister Smith rzekł do szanownej damy:

— Szanowna pani, uwolnij mnie od swego towarzystwa.

— Ani myślę — odpowiedziała dama obrażona.

Mister Smith zaś rzekł:

— Ponieważ pani nie chcesz uwolnić mnie od swego towarzystwa, uwolnię się od niego sam.

To rzekłszy, ujął mister Smith szanowną damę w pół i wyrzucił ją przez okno na plant kolejowy.

All right..

III. Mister Porter bierze rozwód.

W 16½ minut po ślubie mister Porter rzekł do nowo zaślubionej małżonki:

— Rozwiedźmy się.

— Dlaczego?

— Nie podoba mi się forma twego lewego ucha.

— Dobrze, chodźmy do szeryfa.

Poszli do szeryfa. Ten pyta:

— A czego chcecie?

— Chcę się rozwieść — odrzekł mister Porter.

— Zgoda — rzekł szeryf — za rozwód należy się 2 dolary. Ponieważ zaś rozwodzisz się pan już dwunasty raz, należy się panu 20 centimów rabatu. Płać pan 1 dolara 80 centimów. Jesteście rozwiedzeni.

All right..

Jubileusz Asnyka. Walne zgromadzenie członków „Koła literackiego“ zamianowało onegdaj Adama Asnyka swym członkiem honorowym — poczem sekretarz „Koła“ dr. W. Bartoszewski podał do wiadomości zgromadzenia następującą treść wystosowanego z tego powodu dyplomu: Były to dni pogromu i bolu wielkiego, gdy pieśń Twa zabrzmiała głosem współczucia dla cierpień... W pieśni podawałeś balsam kojący. Męstwo i zapał stanęły w niej na straży ideałów narodowych, ale umiałeś rozróżnić nieśmiertelną ich istotę „przeżytych kształtów“ i umiałeś nowej dobie torować drogę. Mistrzowstwo Twoje nigdy czczym bóstwom brzęku odurzającego a bezdusznego nie składało daniny. W Tobie gorący duch miłości wszystkiego, co piękne i szlachetne, a nadewszystko Ojczyzny — skojarzył się z myślicielstwem pełnem powagi. Wnikając głęboko w serca społeczeństwa, wiedziałeś zawsze, czego ono łaknie i łaknienia te prowadziłeś na drogę, której metą musi być zwycięztwo. To też walne zgromadzenie członków „Koła literacko-artystycznego“ we Lwowie, składa Ci hołd, mianując swoim członkiem honorowym i ośmiela wyrazić nadzieję, że przyjmiesz to jako odźwięk uczuć przenikających w tej chwili serca całej Polski!

Żydzi akademicy, a koleżeństwo. Z wiarygodnej strony komunikują nam fakt następujący: Słuchacze praw w braku podręczników polskich używają do egzaminów skryptów, wydawanych przez „Bibljotekę słuchaczy prawa“. Ponieważ jednakże wykłady „Nowej procedury cywilnej“ jeszcze przez „Bibljotekę“ wydane nie zostały, postanowiło kilku akademików żydów powyższe wykłady wydać. Niby w tem nie było zdrożnego — ale ci panowie ustanowili dwojakie ceny i sprzedają egzemplarz „Nowej procedury cywilnej“ swoim współwyznawcom po 4 zł. — katolikom zaś po 8 zł. Niechżeż ci panowie się nie dziwią, że zawiązują się towarzystwa akademickie, które na podstawie statutów swoich żydów na członków nie przyjmują.

* **Kasyno miejskie.** Przedstawienie amatorskie, zapowiedziane programem zabaw na dzień 11. a względnie 12. b. m. odbędzie się dopiero dnia 18. względnie 19. grudnia b. r.

* **W Ognisku kobiet** odbędzie się we czwartek dnia 10. bm. odczyt pt. „Psychologiczne podstawy suggestji i hypnotyzmu“.

„Jedność“, katolickie stowarzyszenie robotników, ułatwiając swoim członkom zakupno towarów na święta Bożego Narodzenia, porozumiało się z wielkimi producentami i składami o dostarczenie stowarzyszeniu potrzebnych artykułów po cenach fabrycznych i składowych i następnie towary te odstępuje swoim członkom po takich samych cenach, a więc znacznie niższych od cen sklepowych. Zgłoszenia o towary już teraz przyjmuje wydział „Jedności.“

* **Posiedzenie** Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się d. 12 bm. o godz. 6. wieczorem w sali fizyki szkoły realnej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla staruszka weterana-honweda nadesłali w dalszym ciągu pp. M. Kupański z Bukaczowiec 1 zł., Marjan Biliński z Tarnopola 2 zł.

Zmarli.

Katarzyna z Przystupskich Stawowska, wdowa po lekarzu przeżywszy lat 80, zmarła w Krzeszowicach.

Stanisław Dubrawski, asystent pocztowy, zmarł w Krakowie w 30 roku życia.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz pierwszy „Zwycięstwo“, sztuka w 3 aktach z włoskiego G. Rovetti'ego; jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Uriel Acosta“, tragedja w 5 aktach Gutzkowa; wieczorem o godzinie pół do 8 „Pumpmajor“, operetka w 3 aktach Karola Neumann'a.

Ze szkiców indyjskich.

Najpiękniejsza i najbogatsza z cór Trivanderamu, Aditi, córka Guthnalh Sarmy, leżała znużona upałem, na poduszkach, rozłożonych na werendzie. Skończyła lat piętnaście, a wczoraj odbyła się uroczystość dojścia do dojrzałości, a zarazem zaręczyn z młodym Vyasa, synem Visvamitra, z wysokiego rodu fejanów. Godzina samotności przykrzyła się pięknej Aditi, to też skinęła na służebnicę i zapytała:

— Fakir?

— Czeka w przedsionku.

— Saverinaden?

— Tak.

— Wprowadź.

Po chwili najsłynniejszy z fakirów Trivanderamu, Saverinaden, wszedł do komnaty. Był to „święty“, znany w całych Indjach południowych. Syn tancerki z pagody Trivanderamu, od dzieciństwa wtajemniczony był w tajemnice pagody i fakirów. Miał lat 30, a umiał panować nad bolem i roskoszą. Ubrany w turban i pantalony z grubego muślinu, stał w progu komnaty, jak posąg z bronzu. Od przepaski ku dołowi spadał różaniec o siedmiu węzłach, znak zdobycia najwyższej wiedzy fakirów. Ognistym wzrokiem spoglądał na piękną dziewczynę.

— Saverinaden — rzekła Aditi — wiesz po co cię wzywałam? Nudzę się.

Fakir skłonił się, wymówił trzy słowa poświęcane: *Bhur, Buvah, Suar* i zaczął szeptać modlitwy. Potem spostrzegłszy w jednym kącie werendy wazon srebrny, wyrobiony w Nepalu, mający na płaskorzeźbach sceny z życia Chrisny, syna Wisznu, wyciągnął do niego ręce. Aditi słyszała słowa błagalne modlitwy do „ducha w trzech postaciach“, poczem ujrzała, iż wazon zachwiał się, poruszył i posunął sam aż pod jej stopy. A gdy dziewczyna cofnęła się wylękła, wazon odsunął się na środek werendy i zaczął kręcić się naokoło swej osi z szybkością zawrotną, przyczem wydawał odgłos, jak bąk, poruszony ręką dziecka, kręcący się przy odgłosie własnej swej muzyki. Nagle z brzęczenia wirującego wazonu wypłynęła melodja, w której dziewczę poznało popularną piosenkę ludową:

W ciszy, że słyszysz przelot ducha,
Do gołębicy gołąb grucha:
Kochać — to żyć.

Tony stawały się coraz wyższe, coraz czystsze, potem coraz cichsze i cudowna muzyka wazonu umilkła.

Tak zabawiał fakir piękną Aditi przez całą godzinę.

— Przyjdź jutro — rzekła mu na pożegnanie.

Przyszedł jutro i pojutrze, i przychodził przez cały miesiąc, pozostały do dnia zamążpójścia dziewczyny.

W dniu ślubu, zaledwie zorza czerwonemi i fioletowemi pasmami bramować zaczęła krańce horyzontu, z domu Guthnalh Sarmy wyruszył orszak ślubny, w którym Aditi była oblubienicą a Vyasa oblubieńcem. Przez aleję, prowadzącą do pagody, szło naprzód dziesięć słoni z trąbami, zdobnemi w wieńce, z kłami w obręczach złotych, dziesięć słoni niosących na grzbietach wezyckie aksamitne, przystrojone w srebrne słońca.. Za nimi wóz z kwiatów dźwigał posąg Wisznu, świeżo wysmarowany oliwą, około zaś wozu pląsały bajadery, śmiejące się do tłumu w kostjumach muślinowych, przetykanych srebrem i złotem. Dalej ciągnęły szeregiem palankiny, z których palankin narzeczonej był cały inkrustowany kością słoniową, zaprzężony zaś w przepyszne rumaki, sprowadzone świeżo z Cejlonu.

Słońce wschodziło i jaskrawemi promieniami złociło święty trójkąt pagody, z której dochodziły ostre dźwięki trąb braminów. Orszak stanął przed pagodą, tłum zaś skupił się około wozu z posągiem Wisznu, gdzie pląsały bajadery. Oblubieńcy stanęli na schodach, prowadzących do pagody, a wszyscy uczestnicy uroczystości ślubnej zbliżali się kolejno i składali u ich stóp podarunki: złoto, perły, kwiaty. Każdy składał, co miał najdroższego. Olbrzymie bogactwa Guthnalka Sarmy pozwalały na rozwinięcie olbrzymiego przepychu ceremonjału ślubnego. Więc widzowie ujrzeli to, co było zwykłem widowiskiem w czasie ślubów wspaniałych. Sługi pagody przytoczyli pnie drzewne, z przytwierdzonemi do nich kołami których szprychy były najeżone ostrymi gwoździami. Na kołach siedziało po sześciu fakirów. Za każdym obrotem koła gwoździe wpijały się w ciała siedzących, z ran płynęła krew i pod kołami tworzyła ciemne kałuże.

W chwili, gdy kończyło się składanie darów, z bocznej kolumnady pagody wyszedł w białej, powłóczystej szacie Saverinaden, słynny na całe Indje fakir. Spojrzał na piękną Aditi, idącą do ślubu i rzekł głosem donośnym:

— Duch Siwy pozwolił mi na ofiarowanie tobie o, Aditi, moich oczu.

To mówiąc, podszedł do trójnoga, na którym paliły się wonne kadzidła i wyjął z ognia dwa małe amulety żelazne, rozpalone do czerwoności. Potem spojrzał raz jeszcze na Aditi, spojrzał po raz ostatni w życiu i szybkim ruchem przybliżył amulety do powiek. Zasyczało żelazo, w powietrzu rozszedł się swąd palonego ciała, a gdy amulety upadły na ziemię, w głowie fakira czerniały już dwa doły krwawiące.

Orszak, poprzedzany przez braminów, zwolna wchodził na stopnie pagody. A piękna Aditi, zanim weszła do świątyni, obejrzała się raz jeszcze na fakira Saverinadena, który w ekstazie miłosnej ofiarował jej w podarunku ślubnym swoje oczy.

Opozycja czy nauka?

Lwów 10. grudnia.

Istniejące od lat 30. literackie towarzystwo ruskie imienia Szewczenki, ufundowane przez Ukrainkę panią Miłoradowicz, dzięki staraniom głównie posła Barwińskiego przed trzema laty przekształciło się w towarzystwo naukowe. Działalność jego znaną jest interesującym się bliżej sprawami ruskiemi: wydało ono dotychczas 14 tomów t. zw. „Zapisek,“ 2 tomy „Zbioru etnograficznego“, 2 tomy *Monumenta historiae ruthenicae* oraz dalsze tomy historycznej bibljotski, a wszystkie te wydawnictwa spotkały się z bardzo przychylną oceną świata naukowego. W uznaniu wartości prac towarzystwa przyznał mu sejm krajowy subwencję w kwocie 2500 zł., a ministerstwo oświaty w kwocie 2000 zł., prócz tego wydawnictwo książek szkolnych oddało drukarni towarzystwa druk podręczników, co reprezentuje roczny dochód w kwocie 4000 zł. Jeżeli dodamy do tego dary, nieraz znaczniejsze, nadsyłane na cele naukowe, to otrzymamy, jak na stosunki ruskie, wcale pokaźny fundusz, który umożebniał wydawnictwa naukowe, wymagające, jak wiadomo, wielkich wkładów, a nie przynoszące prawie żadnych dochodów. To postawienie towarzystwa na silniejszych podstawach zawdzięcza ono w znacznej części zabiegom swego długoletniego prezesa p. Barwińskiego.

Obecnie zwołał wydział tow. walne zgromadzenie i wystąpił na niem z projektem zmiany statutu w tym kierunku, aby nadać towarzystwu cechę jeszcze wybitniej naukową, dotychczas bowiem członkiem jego mógł być każdy, bez względu na kwalifikacje naukowe, byle tylko był przez wydział przyjęty i dopełniał obowiązku płacenia wkładek. Projekt wydziału zmieniał statut o tyle, że wprowadzał dwie kategorje członków: 1. czynnych, mianowanych na wniosek sekcji przez wydział za prace naukowe na polu historji, literatury i innych gałęzi wiedzy, 2. nadzwyczajnych, od których nie wymagano by kwalifikacji naukowej, tylko opłacania rocznej wkładki w kwocie 6 zł. za co otrzymywaliby bezpłatnie publikacje, lecz nie mieliby decydującego głosu w sprawach naukowych. Projekt ten, zupełnie słuszny, miał na celu podniesienie powagi i znaczenia tow., zdawałoby się więc, że znajdzie gorący poklask. Stało się inaczej. W łonie towarzystwa zarysowała się silna opozycja przeciw projektowi, który zakwalifikowano jako... polską intrygę.

Na zgromadzenie, w którem wzięło udział przeszło 100 członków, przybył umyślnie z Wiednia poseł Romańczuk (prezes p. Barwiński i p. Wachnianin z powodu debaty budżetowej zostali w Wiedniu), Teliszewski, Sawczak — głowy opozycji, a z nimi cały zastęp ludzi, których pracy na polu naukowem nikt nigdy nie widział i prawdopodobnie widzieć nie będzie. Opozycja starała się powiększyć zastęp swój ludźmi bez żadnego wyboru: widzieliśmy na zgromadzeniu naukowego towarzystwa szewców, kramarzy, introligatorów — z góry przewidzieć można było, że ludziom tym nie chodzi o dobro towarzystwa, lecz o agitację. Zrozumiałym więc jest wynik debaty nad zmianą statutu, który oddzielał ludzi nauki od nieuków, oddawał zarząd spraw towarzystwa ludziom do tego powołanym, a wpływ niepowołanych na nie znacznie ograniczał.

Pięć godzin trwała niezwykle burzliwa dyskusja, w której naprónno odzywały się głosy ludzi rozważnych, jak prof. Hruszewskiego, Gromnickiego, Kocowskiego, posła Pihulca i dra Franki, wykazujące, iż zmiana taka podniesie powagę towarzystwa, nada mu charakter rzeczywiście naukowy. Agitatorzy opozycyjni, jak ks. Stefanowicz, Strusiewicz, Łahodyński, Borys, Szuchiewicz wytężyli wszystkie siły, aby ratować swoje stanowisko, a wytoczyli takie mnóstwo i tak bezwartościowych argumentów przeciw zmianie, że słusznie wyraził się dr. Franko, iż „stanęli na stanowisku analfabetów i wykazali całą mizerję galicyjsko ruteńską“. Lecz agitacja zabiła dobrą sprawę; wniosek wydziału upadł małą liczbą głosów. Gdy ogłoszono rezultat głosowania, powstało słuszne wzburzenie i rozległy się okrzyki: „Hańba! Pogrzebaliście naukę i postęp!“

Jeżeli przedpołudniowe zgromadzenie było

(63)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Powiedziałem jej to wszystko uniesiony zachwytem, mimowoli; byłem też zachwycony, oszołomiony, cały drżący z wzruszenia. Oto Ewa, która powróciła do mnie. Rzuciłem się przed nią na kolana. Włosy jej opadły na ramiona, ręce opuściły się bezwładnie, oczy błysnęły jakimś blaskiem tajemniczym... W istocie była wspaniałą, zwyciężoną! I myślałem sobie wtedy:

— Mam cię nareszcie! Dotknąłem się duszy, która jeszcze nigdy przedemną nie należała do nikogo! Nareszcie jesteś moją, tak jak tego chciałem! Nie zapominaj nigdy o tej chwili.. Opuść mnie, jeżeli jesteś w stanie!

Tak, byłem i jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy od tej chwili, a była to pierwsza szczęśliwa od czasu mego ślubu.

LXVI.

Oto już dwa lata, jak Guy jest żonaty, i w tych dwóch latach jakże się zmienił moralnie, nieszczęśliwy! Pomimo, iż dla przypodobania mu się mała jego uczennica, słuchając jak tylko mogła najlepiej jego wskazówek, wydawała się już na poły sprowadzoną na właściwe tory, jednak dawny niepokój i niepewność owładały dotąd w zupełności Norą. Guy zawsze wyznawał tę zasadę, iż kobieta jest na wszystko obojętną, że nie uznaje sprawiedliwości.

— Nie wie — mawiał — nic o ideale prócz tego, że jego forma — to jego najpiękniejsze złudzenie — jest przyczyną naszego natchnienia. Ideał i sprawiedliwość są dla niej niczem, chyba tylko w stosunku do mężczyzny, którego kocha. Sama nigdy nie wynalazła nic. Poddawała się im, gdyż podbiła sobie mężczyznę. Gdyby ją ktoś chciał skłonić do zbrodni, mógłby to uczynić w imię miłości, przedstawiwszy jej tę zbrodnię jako przyczynę miłości. Kobieta jest zupełnie nieużyteczną w tym wielkim wysiłku, który z wieku w wiek tworzył od samego początku porządek społeczny i cywilizacją. Oddać się kobiecie bez możności panowania nad nią, bez wiary w nią lub pogardy, nie mając poza nią pracy, którąby myśli od niej odwracała, to znaczy oddać się siłom żywiołowym, rozpłynąć się w pierwotnym i dziwnym tyglu, w którym wybuchy i fermentacje odnawiają życie, ale życie materjalne i ślepe.

Nieszczęsny Guy wierzył teraz zupełnie szczerze w możliwość przekształcenia podobnej istoty jak Nora w osobę rozsądną, przejętą myślami kochanka i męża, ale to było możliwe jedynie pod warunkiem, aby człowiek kochany nie ujawnił żadnej chwiejności, był jednem słowem człowiekiem silnym. Nie liczył na to nigdy, że stworzy jej inny umysł, ale zdawało mu się, że przeleje w nią swój własny. Dlatego zdawało się Guyowi, że nad dzieckiem, które miało tak burzliwą przeszłość, tak niepokojącą, należy mieć ciągłą i nieustanną przewagę. Za tę cenę mogła się Nora stać najdoskonalszą z żon, istotą o nieporównanej miłości. Ale dla tego źrebięcia czystej krwi potrzeba było silnego i uważnego kierownika. Trzeba było być nieustannie na straży, chwytać jej myśli w lot i odpowiednio do nich działać.

Guy teraz po pierwszych uniesieniach, przypomniał sobie nagle swój wiek. W ciągu tych dwóch lat doznawał wzruszeń dwudziestopięcioletniego młodzieńca, tymczasem dobiegał już pięćdziesiątki, gdy Nora nie miała jeszcze lat dwudziestu. Przyniosła mu w darze swoją miłość, on jej nie mógł ofiarować nic więcej, jak resztki.

Od chwili, gdy to zbliżenie się, o którem marzył zawsze, stało się faktem, jaki mu się wydawał zupełnie nowym, doznawał jakiejś obawy. Uczepił się tej smutnej myśli, a ona nie chciała go opuszczać. Usposobienie jego stało się ponurem i czuł się zgubionym.

W tych czasach przekonał się, że nie kochał nigdy, nigdy prawdziwie. Czem były dla niego inne kobiety? Któraż z nich mogła się szczycić jego posiadaniem chociażby przez godzinę? Kiedyż on nawzajem był jej panem w zupełności? Znał uprzejmość, kaprys, namiętność — ale miłości prawdziwej, której doświadczał dzisiaj? — nigdy! Miłości zdolnej do poświęcenia? Czyż mógł sobie powiedzieć z dumą: Jestem pierwszy, będę jedynym; zniosę i oddam jej wszystko tak jak ona zniesie i odda mi wszystko? Oh, tak, aby módz utrzymać przy sobie to najwyższe dobro, ten zanikający Guy byłby zdolnym do największych ofiar, czynów i głupstw, ten Guy, który dotychczas znał tylko udaną miłość!

A przedmioty tej miłości widział teraz przed sobą wszystkie. Ten postarzały don Juan przebiegał w myśli cały ich szereg i pytał się siebie, któryby z nich dzisiaj przeniósł nad swoje drogie dziecko? I teraz, sam już nie będąc młodym, czuł takie uwielbienie dla miłości, że to samo czyniło go już szczęśliwym. Nie czuł się godnym innego szczęścia. Nie, nie zasługiwał na to, aby życie było dlań pięknem i dobrem, a jednak tak się czuł szczęśliwym, że nieraz przypominała mu się legenda o Polykratesie, który rzucił w morze pierścień, aby przebłagać bóstwa nieszczęść.

— Oh, Noro, Noro, moje dziecko, moja żono!

Gdy wymawiał te słowa, które bardzo często drżały na jego ustach, serce jego odzywało się bolesnem echem, jakby głos jego rozlegał się z jakiejś próżni.

Guy wprowadził swoją małą żonkę w świat. W ciągu tych dwóch lat objechali prawie całą Europę, pokazał jej wszystko, co było godnem widzenia, wprowadził ją do wytwornych salonów, a wszędzie jego dawne stosunki ambasadora ułatwiały mu wstęp. Oboje dzięki temu byli wszędzie przedmiotem podziwu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

dość burzliwem, tem większej nawałnicy spodziewać się należało po południu, gdyż na porządku dziennym była sprawa wyrzucenia z drukarni towarzystwa gazety *Diło*. Wydział tow. we wrześniu r. b wypowiedział druk temu pismu, a powodem tego było, że wydawnictwo *Diła* od wielu lat zalegało z należytością za druk, tak, iż w r. b. suma zaległości przewyższała 10.000 zł. Doszło to do wiadomości sfer rządowych, które dały do zrozumienia, że nie mogą się na to zgodzić, aby pieniądze, dawane na cele naukowe, były używane na popieranie gazet politycznych. Z tych powodów wydział uchwalił wypowiedzieć wszystkim politycznym pismom: *Diłu, Batkiwszczynie i Prawdzie* (organ p. Barwińskiego) dalsze usługi drukarni od 1. stycznia 1897.

Opozycja była zupełnie innego zdania: żądała ona by tow. popierało *Diło*, wiedząc, że gdy pismo to będzie zmuszonem ustąpić z drukarni Szewczenki, musi upaść, gdyż znajduje się w fatalnych stosunkach finansowych, a żadna drukarnia nie pozwoli mu rokrocznie zalegać z kwotą 1.500—2.000 zł. Nie mogąc własnemi siłami utrzymać swego organu, postanowili romańczukowcy sterrorysować tow. im. Szewczenki i jego kosztem ratować spróchniałą swą walącą się egzystencję. Głównym mówcą za *Diłem* był adwokat Lewicki (znany z procesu o słownik), redaktor Bełej, prof. Szuchiewicz i Łahodyński. Znowu naprożno przedstawiał wydział stan rzeczy: że *Diło*, nie płacąc za druk, podkopuje tow., że dość, gdy tow z rocznym deficytem 2.000—3.000 zł. wydaje literackie pismo *Zorja*, że rząd, dając rocznie 10.000 zł. ma pełne prawo żądać w zamian, by tow. innych celów nie popierało, jak naukę, że gdy spełni groźbę i cofnie subwencję i druk książek szkolnych, tow. wróci do dawnej mizerji, kiedy to kasjera fantowano za długi tow. (przed r. 1892) i trzeba będzie zawiesić wszelkie wydawnictwa, bo wkładki członków przynoszą rocznie ledwo 470 zł.

I znów słowa te obiły się, jak groch o ścianę; posypały się obelgi o zaprzedaniu się Polakom, rządowi i t. d. Nie słuchano zdrowych argumentów, bo już nie o dobro tow. chodziło, lecz o ratowanie zagrożonej opozycji i jej upadającego organu. Znów „analfabeci“ przegłosowali ludzi nauki i zadecydowali o losach tow.— uchwalono dalej drukować *Diło*. Wobec tego wydział, dyrektorowie i referenci sekcyjni natychmiast zgłosili rezygnację, motywując ją tem, iż nie widzą możności dalej kierować towarzystwem, gdy jego byt materjalny i moralny został podkopany. Do wydziału i zarządu sekcji należeli: poseł Barwiński, prof. Hruszewski, prof. Gromnicki, Kocowski, Makaruszka, dr. Kolessa, dr. Studziński, dr. Franko i Pańkowski.

Opozycja odniosła zwycięztwo, lecz zwycięztwo pyrrhusowe, zdobyła sławę, lecz — Herostrata. Owoc pracy ludzi nauki, którzy tow. tyle lat prowadzili, postawili na silnych podstawach, zdobyli mu imię i sławę — w jednej chwili zniszczony. Ludzie usuwający się stanowili co najmniej $^{9}/_{1}$, pracy całego towarzystwa, z ich ustąpieniem zarysowuje się fatalna perespektywa jego — upadku. Ale *Diło* będzie mogło jeszcze przez jakiś czas wegetować i szczuć Rusinów na Polaków!

Z Izby sądowej.

Lwów 10. grudnia.

(*Proces prasowy*).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczął się dziś rano proces karny przeciw p. Ernestowi T. Breiterowi, redaktorowi tygodnika *Monitor*, obwinionemu, jak już swojego czasu zaznaczyliśmy, o obrazę czci czterech osób prywatnych, oraz zakonu Jezuitów. Wedle aktu oskarżenia, obejmującego razem 24 stronnic, sprawa przedstawia się w następujący sposób:

1. Kurator fundacji skarbkowskiej hr. Skarbek (zastępca dr. Grek), domaga się ukarania p. Breitera za to, że w *Monitorze*, w artykule, zatytułowanym „Kurator fundacji Skarbkowskiej pod promieniami Röntgena“, zarzucił hr. Skarbkowi fałszywie, iż tenże usiłował, przez niejakiego p. Breuera, wymusić na p. Szmidzie kubana 3000 zł.

2. Ferdynand hr. Hompesch, marszałek powiatowy z Niska, delegat do rady państwa (zastępca dr. Dulęba), oskarża p. Breitera o to, że w artykule: „Rządy Kacyków w Niżańskiem“ nazwał go „mandarynem, rządzącym jak kacyk abisyński, wielką postacią rycerską i o tyle rycerską, że, jako „*Ritter, trinkt den ganzen Tag einen Bittern.*“ Dalej oskarża go hr. Hompesch o to, że w tym samym artykule zarzucił mu p. Breiter, iż „wyzyskuje poruczone mu stanowisko publiczne na cele osobiste, że przez swoje majątki prowadził i szutrował drogi kosztem gminy i szarwarkiem gminnym, że na koszta przedwstępne kolei z Rozwadowa do Niska, kazał sobie wydziałowi rady powiatowej w Nisku wyasygnować 3000 zł. i kwotę tę wydał na śniadanka.“

3. Ks. Józef Terlecki, proboszcz i inspektor szkolny okręgowy w Jaworowie (zastępca dr. Sołowij) domaga się zadośćuczynienia za to, że p. Breiter, w artykule „Zakapturzony szakal“ obwinił go fałszywie, że „ofiarował jednej z nauczycielek swoją miłość w niegodnym celu, dla zaspokojenia bydlęcych namiętności, a z zemsty za odrzucenie tej propozycji zamknął tej nauczycielce pensję“.

4. Zakon Jezuitów (zastąpiony przez prokuratorję państwa) domaga się ukarania p. Breitera za to, że *Monitor* zarzucił złamanie tajemnicy spowiedzi jednemu z członków zgromadzenia Jezuitów. Przed kilku dniami złożył p Breiter oświadczenie, odwołujące ten zarzut, wobec czego Jezuici od skargi odstąpili.

5. Starosta w Turce p. Franciszek Biliński (również zastąpiony przez prokuratorję państwa) użala się, że p. Breiter, w artykule „Konstytucyjny mandaryn demoralizatorem ludu“ zarzucił mu, że utrzymywał „niemoralny stosunek z Justyną Misiajło“, a potem, gdy w sercu jego miłość wygasła, chciał ją wypchać za pierwszego lepszego, a wynalazłszy jakiegoś Teodora Kapitana, dał mu ślub cywilny.

P. Breiter podjął się przeprowadzić dowód prawdy w powyższych sprawach z wyjątkiem sprawy Jezuitów, i zażądał wezwania 24 świadków. Rozprawę prowadzi radca Hayderer, jako wotanci fungują radcy Chyliński i Frank, oskarża prokurator Piwocki, obrony podjął się adwokat dr. T. Aszkenaze. Rozprawa potrwa kilka dni.

Sala rozpraw przedstawia niezwykły widok. Cały aparat sprawiedliwości wygląda podwójnie imponująco, jak podczas innych rozpraw. Sama liczba oskarżycieli (czterech) przyczynia się do tego. Audytorjum przepełnione publicznością ze sfer inteligencji, bardzo dużo młodzieży, należącej do tego samego obozu politycznego, co p. Breiter. Naprężenie wisi w powietrzu.

P. Breiter, znany dobrze we Lwowie, wysoki mężczyzna o jasno blond włosach, ze złotym cwikierem na nosie, ubrany w długi, czarny anglez, zajął miejsce przed stolikiem, który wyjątkowo ustawiono obok ławy oskarżonych. Lewą rękę zarzucił w tył, w prawej trzyma ołówek, którym lekko gestykuluje, mając przed sobą na stole rozłożone akta, wskutek czego robi wrażenie profesora, który wykłada z katedry. Na ławie leżą dwa oprawne roczniki *Monitora*, które w tym wypadku zastępują zwykłe *corpus delicti*. Mamy przed sobą nawskróś nowożytny proces: miejsce broni palnej zastępuje nowa, wszechwładna broń: druk.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, a raczej aktów oskarżenia, z których akt w sprawie hr. Skarbka puszcza się na dowcipy na tle promieni röntgenowskich, obrońca Breitera dr. Aszkenaze prosi ławę przysięgłych, ażeby nie powodowała się tendencyjnym artykułem jednego z tutejszych pism popołudniowych, a prokurator p. Piwocki, oświadcza, iż odstępuje od oskarżenia w sprawie Jezuitów.

Następnie rozpoczęło się przesłuchiwanie p. Breitera w każdej z poszczególnych spraw, stanowiących dla siebie odrębną całość. Na pierwszy ogień poszła sprawa starosty turczańskiego p. Bilińskiego, któremu *Monitor* zarzucił udzielenie ślubu cywilnego swojej byłej kochance, wyprowadzając przytem szczegóły z jego prywatnego życia na światło dzienne.

Breiter nie poczuwa się do winy. Artykułu o Bilińskim nie pisał sam. Przyniosła mu go osoba wiarygodna ze sfer duchownych, oświadczając, że akta w tej sprawie nadesłały już do namiestnictwa, mianowicie protest duchowieństwa turczańskiego powiatu przeciw udzieleniu cywilnego ślubu. Breiter powykreślał nazwiska i daty, sprawdził fakt, o ile się dało i ogłosił artykuł, nazywając w nim powiat turczański „paszalikiem tureckim“. W śledztwie oświadczył, że sprawa nie dotyczy starosty turczańskiego, podczas rozprawy przyznał się.

R a d c a C h y l i ń s k i. Były tylko pozory faktu; jak pan mógł z taką stanowczością pisać?

B r e i t e r. Nie wymieniałem nazwisk, nie chcąc szkodzić staroście. Zresztą miałem pewność urzędową, gdyż akta leżały w namiestnictwie. Główny nacisk był położony na danie ślubu cywilnego, reszta posiadała dla mnie uboczne znacznie, znaczenie ornamentu.

P r o k u r a t o r. Panie redaktorze! Powiedziałeś pan, że dewizą pańskiego dziennika jest ochrona słabych przed mocniejszymi. Każdy się na tę zasadę zgodzi — ja także. Ale kogo pan chciał właściwie w tym wypadku obronić?

B r e i t e r. Duchowieństwo, krzywdzone przez starostę.

P r o k u r a t o r. W radykalnem piśmie? Może lepiej było odstąpić sprawę *Przeglądowi?*

B r e i t e r. O, za pozwoleniem! Rozchodziło się o pogwałcenie ustaw, a to jest zasadnicza rzecz dla pisma radykalnego.

P r o k u r a t o r konstatuje, że duchowieństwo u nas chwała Bogu jest tak silnem, że nie potrzebuje obrony radykalnych organów.

O godzinie 11. przewodniczący zarządził przerwę piętnastominutową — publiczność wyemigrowała na korytarze, gdzie rozpoczęła się ożywiona dyskusja na temat procesu. Podczas zeznań Breitera zastępca hr. Skarbka dr. Grek ruchami i mimiką manifestował zniecierpliwienie.

Po przerwie rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. Pierwszym z brzegu był Fedorko Kapitan, wójt z Jaworowa w powiecie turczańskim, ten sam, który „cywilnie“ ożenił się z bohaterką procesu, rzekomą kochanką starosty. Fedorko jestto typowy chłop podgórski, gruba natura zewnątrz i wewnątrz. Ma lat 56, jest po raz drugi żonaty z Justyną Misiajło, która wstępując na kobierzec cywilnego ślubu, była również wdową.

Fedorko żyje z miejscowym księdzem Hilarym Sołtykowiczem na stopie wojennej, ponieważ podczas wyborów oddawał usługi kandydatowi żydowskiemu, czego mu ksiądz nie może przebaczyć. Marjażu z Justyną nikt mu nie stręczył, ożenił się z nią z własnej woli. Jako dobry katolik chciał wziąć ślub w cerkwi. W tym celu udał się do księdza, ale tu zbywano go raz tem, że „nie ma czasu“, drugi raz żądaniem świadectwa czy narzeczona nie jest ciężarna, trzeci raz żądaniem pieniędzy itd. Widocznie ksiądz nie chciał dać mu ślubu. Zirytowany tem Fedorko zaapelował do starostwa i po dopełnieniu niejakich formalności otrzymał w urzędzie gminnym w Jaworowie ślub cywilny z rąk komisarza p. Wiktora Łuckiego.

Justyna nie była nigdy w służbie, a starosty nie zna wcale. Z zeznań Fedorka nie można sobie wyrobić jasnego pojęcia o tem, dla czego ksiądz nie dał mu ślubu. On sam sądzi, że za wybory, a mianowicie za połączenie się z akcją żydowską.

Z kolei pojawia się w sali świadek nr. 2., *lupus in fabula*, pani Justyna z Misiajłów Kapitanowa, jako rzekoma kochanka starosty i bohaterka polityczno kościelnego zatargu pomiędzy urzędem parafjalnym a naczelnikiem powiatu turczańskiego, oczekiwana z niecierpliwością przez audytorjum.

Niestety już samo pojawienie się tej niewiasty w sali rozpraw obniżyło z miejsca zainteresowanie dla jej osoby. Pani Fedorkowa, znalazłszy się w roli Putyfary, nie mogłaby być niebezpieczną, nawet dla najmniej wybrednego Józefa, który prawdopodobnie zaryzykowałby nietylko obie poły, ale i rękawy szat swoich. Jest to, krótko mówiąc, baba brzydka jak noc, wobec czego prawdopodobieństwo romansu jej ze starostą kurczy się i schodzi do zera.

Ściśle biorąc, powierzchowność Kapitanowej mogłaby stanowić wystarczający argument, wyświetlający rzecz — mimo to jednak przesłuchano ją. Kapitanowa potwierdza zeznania męża w zupełności: nikt jej nie swatał, u nikogo nie służyła w Turce, starosty nawet nie widziała na oczy.

Przewodniczący odczytuje następnie telegram ks. Sołtykowicza do namiestnictwa. Alarmujący jego tekst brzmi: „Ks. Sanguszko Lwów. Z powodu cudzołóstwa nie mogę udzielić ślubu Kapitanowi z Justyną Misiajło; starostwo chce parze tej dać ślub cywilny; proszę ratować powiat od niebywałej demoralizacji“.

Dalszy świadek koncepista starostwa w Turce p. Wiktor Łucki przedstawia sprawę w świetle niekorzystnem dla księdza, o którym ma przeznanie, że tendencyjnie nie chciał dać Kapitanowi ślubu. Stosunek pomiędzy księdzem a starostwem jest naprężony.

O godzinie ½2 odroczono rozprawę do popołudnia.

* * *

Ławę sędziów przysięgłych tworzą pp. Leon Kozakiewicz, urzędnik banku krajowego, Aleksander Miłkowski, ajent krak. tow. asekuracyjnego z Bełza; dr. Longin Ozarkiewicz, adwokat z Gródka; Józef Hejda, notarjusz z Żółkwi; Kajetan Kwaszyński, właściciel realności ze Lwowa; Edward Machan, właściciel fabryki maszyn ze Lwowa; Henryk Gottleb Haszlakiewicz, właściciel dóbr z Tehlowa; Roman Dziełewski, profesor politechniki; Franciszek Marek, sekretarz tow. „Fenix“ ze Lwowa; Włodzimierz Hauth, właściciel dóbr z Kunina; Stanisław Królikowski, prof. szkoły weterynarji; Franciszek Rychnowski, właściciel fabryki maszyn; Kwiatkowski i Hauser.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 10. grudnia. (*Z izby posłów*). Wczorajsza jeneralna dyskusja nad budżetem zaznaczyła się świetną mową posła S t e f a n o w i c z a, która, jakkolwiek może gwoli oratorskiego sukcesu zawierała trochę przesady, jednakże w całości nosiła piętno patrjotycznego czynu, bo śmiałego odsłonięcia całego szeregu błędów i administracyjnej indolencji. Mówca, który niestety dotychczas nie wstąpił do Koła polskiego, tak bardzo potrzebującego takiej wybitnej oratorskiej siły, tym razem nie ograniczył się na Bukowinie, ale mówił wogóle o „Austrji wschodniej“, pod którem to wyrażeniem rozumie Ruś galicyjską i Bukowinę.

P. Stefanowicz jako konserwatysta, rozpoczął mowę od komplementu dla stańczyków, hazardując się na twierdzenie, że dzięki stańczykom zachodnia Galicja ogromne poczyniła postępy. Nie posądzam posła Stefanowicza, którego szczerość, niezawisłość i prawdomowność znam nie od dzisiaj, o rozmyślne fałszowanie historji, ale z Bukowiny do Krakowa droga daleka, a konserwatywne teleskopy przedstawiają rzeczy w znacznem powiększeniu.

Punktem kulminacyjnym mowy była ostra a słuszna krytyka skandalicznej gospodarki prawosławnego funduszu religijnego na Bukowinie, przyczem minister Ledebur usłyszał nie jedną ostrą prawdę.

Rozpocząwszy od wspomnianej już pochwały dla stańczyków, mowca ubolewa, że na wschodzie od dziesiątek lat nie objawił się żaden postęp. Jak dawniej tak i dzisiaj widzimy tam tego samego leniwego, nieufnego, zapitego chłopa na najniższym stopniu kultury; stan handlowy złożony z tak zwanych polskich żydów. Mowca nie drwi z nich, ale boleje nad tymi ludźmi, którzy dziś jeszcze lichwą pieniężną, zbożową i wódczaną dążą nędznie do zniszczenia tych chłopów i tych samych niesłusznie zniesławionych szlachciców walczących o egzystencję. Sam tylko kler, wyjątkowo stoi na wysokości zadania. Rządy nie miały dotychczas zrozumienia dla naszych stosunków.

Większa część ministrów pochodziła z zachodniej Austrji, a dla nich Europa kończy się w Krakowie, do Lwowa idzie pół Azja, a dalej już Azja centralna. Mówca porównuje wschodnie prowincje z Bośnją. Z rzeczywistym entuzjazmem mówi o olbrzymich zasługach Kallaya na każdem polu administracji, porównując wszystko z Bukowiną.

Obszernie i wśród wybuchów wesołości omawia gospodarkę funduszu religijnego na Bukowinie i przedrwiwa podróż inspekcyjną ministra Ledebura, którego jak ś współczesny Potemkin z zawiązanemi oczyma woził po kraju. Hrabia Ledebur wcale nie jest Kallayem, ale wszakże nie będąc Wagnerem lub Bethovenem, można być jednak dzielnym muzykiem. W końcu oświadcza mowca, że głosować będzie za budżetem.

Z polskich mowców przemawiał jeszcze p. D z i e d u s z y c k i.

Mowca omawia skuteczną działalność izby w przeciągu okresu ustawodawczego. Przebyto wiele walk, uczyniono wiele niepotrzebnych wysiłków, a ma to swoją przyczynę w słabości, jaka jest przywiązana do parlamentaryzmu w ogóle, a do parlamentaryzmu austrjackiego w szczególności. Zachwyt dla parlamentaryzmu już minął, idee, które entuzjazmowały całe pokolenia, straciły swą siłę.

Żywiono wielką nadzieję, iż przez zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania w austrjackim systemie wyborczym parlament się poprawi. Przyszłość pokaże, czy nowi posłowie w istocie będą doskonalszymi, od wybieranych systemem dotychczasowym.

Parlamentaryzm austrjacki ma z dalsko większemi trudnościami do walczenia niż wszędzie indziej. Walki narodowościowe hamują zdolność akcji izby, a mimo to ustępujący parlament dokonał na wielu polach wielkich rzeczy.

Mówca omawia tylko przyprowadzone do skutku wielkie ustawy, zmianę, jakiej doznał budżet, budżet inwestycyjny i przechodzi potem do licznych zadań ekonomicznych, jakie przypadają do załatwienia parlamentowi. Sądzi on, że parlament musi się sam w swej wszechwładzy ograniczyć, gdyż nie jest w stanie załatwić wszystkiego.

Możność utworzenia żywszego życia kulturnego, widzi mówca w tem, że wskutek reformy podatkowej część wpływających podatków będzie przekazaną sejmom.

W końcu oświadcza, iż jego stronnictwo głosować będzie za budżetem.

Wiedeń 10. grudnia. Na posiedzeniu klubu lewicy postanowiono wszystkimi głosami przeciwko jednemu głosować za przejściem do dyskusji szczegółowej nad budżetem.

Wiedeń 10. grudnia. Komisja prasowa wybrała na referenta wniosku o zniesienie zakazu kolportażu p. R u t o w s k i e g o, który już raz za czasów koalicji skręcił zręcznie kark reformie prasowej.

Minister G l e i s p a c h oświadczył przy tej sposobności, że chciałby znieść postępowanie objektywne, a natomiast tylko ciężkie przestępstwa prasowe przekazać sądom przysięgłych, mniejsze zaś przestępstwa i przekroczenia zatrzymać dla sądów zwykłych.

Wiedeń 10. grudnia. *Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu rady państwa odpowiedział minister kolei żelaznych Guttenberg na interpelację w sprawie braku wagonów na kolejach państwowych i wskazał na to, że także na innych bardzo zasobnych kolejach, tudzież za granicą zdarza się czasami w chwilach nadzwyczaj ożywionego ruchu, brak wagonów. Zarząd kolei robi wszystko możliwe, aby temu zaradzić, a dzięki zwiększonej dotacji kolei państwowych, w przyszłym roku stosunki niewątpliwie się poprawią.

Następnie przystąpiono do dalszej debaty nad budżetem.

Minister finansów dr. B i l i ń s k i wykazywał korzyści nowego budżetowania, dzięki któremu w przyszłości przekroczenie pozycyj budżetowych chyba tylko w nadzwyczajnych wypadkach będzie możliwe.

Rząd świadom jest zupełnie obowiązku swego wprowadzania reform socjalno politycznych, dowodzi tego nowa procedura cywilna, zaprowadzenie progresywnego podatku dochodowego, ustawy o polepszeniu bytu urzędników i sług, uzupełnienie ustawodawstwa o ochronie robotników i w. i.

Rząd protestuje przeciw zarzutowi, jakoby odkładając wprowadzenie w życie podwyższenia podatku giełdowego okazywał więcej życzliwości dla giełdy, niż dla rolnictwa i przemysłu, i wskazuje na to, że przy podatku giełdowym idzie o podwyższenie istniejącego podatku, podczas gdy dla rolnictwa poczyniono już faktyczne ulgi przez zniżenie głównej sumy podatku gruntowego i ustawę o odpisaniu tego podatku w razie klęsk elementarnych.

Na wczorajsze zarzuty p. Stefanowicza odpowiada minister Biliński, że podziwia szczerze administrację ministra Kallaya w Bośnji i Hercegowinie, atoli austrjacki minister nie jest w stanie tak gruntownie zajmować się szczegółami administracji, jak to czyni min. Kallay.

Następnie bierze mowca w obronę ministra rolnictwa hr. Ledebura przed zarzutami p. Stefanowicza. Objeżdżając dobra grecko orjentalnego funduszu, dowiódł hr. Ledebur, że pragnie poznać bliżej administrację tych dóbr.

W końcu prosi mowca izbę o przejście do debaty szczegółowej nad budżetem.

Wiedeń 10. grudnia. (*Z izby posłów*). Dyskusja jeneralna nad budżetem zbliża się ku końcowi. Właśnie rozpoczął przemówienie jeneralny mowca *pro* p. M i l e w s k i. Po nim przemawiać będą jeneralny mowca *contra* p. H e r o l d oraz referent p. S z c z e p a n o w s k i, poczem nastąpi głosowanie.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 10. grudnia. W wyborach do izby handlowej z najniższej sekcji handlowo przemysłowej wybrano niespodziewanie pięciu antisemitów.

Budapeszt 10. grudnia. *Budapesti Hirlap* donosi, iż ogłoszone zostało *breve* papieskie, zwrócone do grecko-katolickich biskupów Węgier, które zabrania używania węgierskiego języka w liturgji grecko katolickich cerkwi na Węgrzech.

Berlin 10 grudnia. Ambasador Eulenburg wyjechał z powrotem do Wiednia.

Berlin 10 grudnia. Według telegramu z Lorenzo-Marquez napadnięto tam na konsula holenderskiego i zraniono go. Sztandar angielski zdarto i do konsulatu niemieckiego przypuszczono atak. Niemcy zażądały od Portugalji zadosyćuczynienia.

Berlin 10. grudnia. Przywódca antisemitów Liebermann oświadczył na zgromadzeniu, iż przyjdzie jeszcze do daleko więcej sensacyjnego epilogu procesu o toast carski. Liebermann ma udowodnić, iż Normann-Schumann podburzał z polecenia „wielkiego nieznajomego.“

Berlin 10. grudnia. *Reichsanzeiger* ogłasza nominację pułkownika Lieberta na gubernatora niemieckiej Afryki wschodniej. Wissmann przeniesiony tymczasowo w stan spoczynku.

Kolonja 10. grudnia. *Kölnische Ztg* dowiaduje się, iż wszyscy pruscy ministrowie zajmują się bardzo gorliwie kwestją przekształcenia tajnej policji. Dotychczasowa działalność tej policji ma być dokładnie zbadaną przez nowe, niezawisłe siły.

Paryż 10. grudnia. W komisji budżetowej oświadczył minister marynarki, że po ustanowieniu programu powiększenia floty, zażąda rząd od parlamentu potrzebnych na to funduszów.

Barcelona 10. grudnia. Wczoraj wieczorem eksplodowała tutaj bomba dynamitowa. Ofiar w ludziach niema, a sprawca nieznany. W mieście panuje ogromna panika.

Madryt 10. grudnia. Urzędownie potwierdzona tutaj wiadomość o śmierci naczelnika powstańców Macea i Franciszka Gomeza, syna Maksymiljana Gomeza. Entuzjazm olbrzymi.

Wiedeń 10. grudnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Chemik miejski w Krakowie Stanisław Alberti mianowany profesorem państwowej szkoły przemysłowej tamże.

Rzym 10. grudnia. W parlamencie wnieśli pp. Turati i Imbriani dwie rezolucje, w których ganią wewnętrzną politykę rządu. Prezes gabinetu Rudini zażądał, aby nad temi rezolucjami obradowano dopiero po załatwieniu budżetu, co też uchwalono 220 głosami przeciw 33.

Z Harraru nadeszła depesza, że major Nerazzini przybył tam z 200 uwolnionymi przez Menelika jeńcami włoskimi. Stan zdrowia jeńców jest wyborny.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 10. grudnia

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8 45 do —·—, na jesień od —·— do —·— owies na wiosnę od 6 32 do 6 34, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·31 do —·—, żyto na wiosnę od 7·16 do —·—, na jesień —·— do —·— rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. 15·40 do 15·70

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 367 —, Węg. Kredyty 404 —, Anglobanki 154 —. Wiedeński „Bankverein“ 255 75, Unjony 289 —, Laenderbank 246 50 Sztacbany 354·—, Lombardy 94 50, Elbethale 274·—, Kolej północno-zachodnia 269 75 Tytuniowe 143 10 Rima 234 50 Alpiny 87 50, Renta majowa 101 35, Wg. renta koronowa 99 15, Losy tureckie 48 80, Marki niemieckie 58 88 z

Berlin 10 grudnia Giełda wczorajsza wieczorna: kurs końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Paritat*). Kredyty 230 40 (367 21), Sztacbany 151·— (354 87), Lombardy 40 90 (95 69), Disconto 206 —. Usposobienie mierne.

Frankfurt 10 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kurs końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Paritat*). Kredyty 310 62 (367 02), Sztacbany 299 50 (354 28), Lombardy —·— (—·—), Laura 157 30, Harpener 167 30, Disconto 206 10. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 grudnia 1896 r

HOTEL ŻORZA. M. Doschotows z Pałahicz. S. Rulikowski z Królestwa Pol J. Gizowski z Mokrzan. J. hr. Hompesch z Rudnika. St. hr. Zamoyski z Wysocka. M. hr. Dzieduszycki ze Stanisławowa. F Kownacki ze Świtazowa. Dr. E. Wojnarski z Tarnowa. W. Ustrzycki z Czelatyc. Ks. K Gąsiorowski z Konkolnik E Scott z Ropienki, W. Schmidt ze Skolego J. Onyszko z Borysławia

HOTEL EUROPEJSKI Dr. W Czaykowski z Przemyśla K. J. Kruszyński z Siedlisk M. Gamska z Przemyśla. M. Freudlich z Niska Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Dr. R Szawłowski z Barysz. Dr. Kostheim z Niska. J. Budischek z Florisdorfu.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy:

ZWYCIĘSTWO

sztuka w 3 aktach Girolamo Rovetti'ego, tłumaczył Alfred Szczepański.

OSOBY:

Franciszek Quarnerolla	Hierowski
Zofja, jego córka	Bednarzewska
Anna Santer	Kwiecińska
Cioriano Candia	Grabowiecki
Romualdo Solaroli	Kwiatkiewicz
Carboni	Kliszewski
Bissone	Jasielski
Sealfi	Wysocki
Bonaldi	Kasprzycki
Niccolini	Nowacki
Marchesi	Hryniewicz
Wilhelm Noertel	Chmieliński
Marino	Żelazowski
Gorla	Sowiński

Rzecz dzieje się w Medjolanie. — I II. akt w jesieni, akt III. w zimie.

Jutro popoł. „Uriel Akosta“ tragedja w 3 aktach Karola Gutzkowa.

Wiecz. „Pumpmajor“ operetka w 3 aktach Karola Neumana.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.55	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.35	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.14	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
d. pospiesz.	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadow.
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Skolem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.05	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.32	do Stryja i Ławocznego
„	7.50	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej, Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.